Nr. 32. **Kraków, Niedziela 26 Stycznia 1919.** **Rok XXXVIII.**

Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	182 kor. — h.	91 kor. — h.	25 kor. 50 h.	8 kor. 50 h.
z odnoszeniem do domu	120 „ — „	60 „ — „	30 „ — „	10 „ — „
W Polsce:				
z jednorazową przesyłką poczt.	120 „ — „	60 „ — „	30 „ — „	10 „ — „
z dwurazową „ „	132 „ — „	66 „ — „	33 „ — „	11 „ — „
W państwie niemieckiem	132 „ — „	66 „ — „	33 „ — „	11 „ — „
W innych państwach	144 „ — „	72 „ — „	36 „ — „	12 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inserat) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcyi 41. Administracyi 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**

Nr rach. pocz., Kasy oszczędności 857,484.

Rękopisów nadesłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 30 h.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Trzeciego Maja l. 5 i w **Biurze Piehna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 30 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

Zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupscyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Trzeciego Maja 5. **W Jarosławiu** J. Sosayńska. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Hermas Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wellzole 4 — M. Dukes Nachfolgend Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu, — R. Mosse. (także w Warszawie, Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek. Wollzeile).

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem za pierwszy raz 90 hal., za każdy następny raz 70 hal — Do numeru niedzielnego i świątecznego o 50 procent drożej. — **Nadesłane** po K 2·50 od wiersza. — **Głosy publiczne** po 4 K od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skombinowany, pierwszy raz K 1·50. **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 3 koron od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 1 K od 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Wybory do konstytuanty.

Kraków, 26 stycznia.

Dzisiejszy dzień wyborów do konstytuanty zapamiętają wszystkie polskie pokolenia. Z czasu, który przeżywamy, będą one miały wiele do zapamiętania, ale data 26 stycznia 1919 roku będzie z pewnością jedną z najgłębiej wyrytych w ich pamięci.

Wybory dzisiejsze są pierwszym aktem suwerenności narodu polskiego i pierwszym zarazem objawem zrastania się jego rozdartych części. Od lat stu pięćdziesięciu blisko Kraków i Warszawa po raz pierwszy przystępują wspólnie do jednego prawnopaństwowego aktu.

Kiedyś na wspomnienie dzisiejszego dnia bić będą w Polsce wszystkie dzwony, modlić się serca i rozpamiętywać głowy. Dzisiaj jednak w dniu samych narodzin polskiej suwerenności cicho będzie i smutno w wolnej Polsce, bo wrogowie szarpią bezkarnie jej rubieże, bo z mgławicy niebywałych zdarzeń z bólem troski i niepewności wyłania się dopiero kształt przyszłej Polski.

Ale jakkolwiek przygniata nas brzemię trudności tego początku, nie powinniśmy zapominać, że razem z tem brzemieniem dźwigamy także nie mniej ciężką i wielką godność pierwszych budowniczych nowej wolnej Polski. Całe nasze pokolenie, wszyscy ci, którzy dzisiaj pospieszą z kartkami do urn wyborczych — to milionowe zastępy tych budowniczych. Każdy z nich głosem swoim przyczyni się do największego rozstrzygnięcia, jaką ta rodząca się Polska będzie, czy będzie przedewszystkiem trwałą, silną i do wszechstronnego rozwoju zdolną.

Jakkolwiek bowiem oswobodzenie i zjednoczenie naszej ojczyzny zawdzięczamy splotowi najbardziej cudownych zdarzeń, jakie kiedykolwiek zapisała ludzka historya, to jednak dopuszczalibyśmy się najcięższej zbrodni wobec siebie i wobec potomnych, gdybyśmy wszystko chcieli zawierzyć wartkiemu strumieniowi dziejów, który oto tak szczęśliwie z pod gruzów zniszczenia wydobył nam wolność i zjednoczenie. Nawet największe szanse, najszczęśliwsze sposobności wymagają wysiłku i pracy, aby pożytek z nich okazał się dostatecznie wielkim i trwałym. Co więcej, obowiązek wysiłku osobistego stoi w prostym stosunku do nadarzającego się szczęścia. Im więcej spada go z nieba, tem usilniej potrzeba pracować, by go nie zmarnować. Mądre starożytne przysłowie, że „faber suae quisque fortunae" ma do narodów jeszcze ściślejsze i pełniejsze zastosowanie, niż do jednostek ludzkich. Narody, które do czegoś doszły w swem życiu, zawdzięczają to nie konjunkturom, nie trafom szczęśliwym, ale własnemu niestrudzonemu, ofiarnemu, przez całe pokolenia nieprzerwanie idącemu wysiłkowi zbiorowemu. Owe wielkie wygrane, które co czas jakiś padają na loteryi historycznej, mają wartość o tyle tylko, o ile stają się bodźcem do coraz to większych i śmielszych własnych narodu wysiłków.

W dniu dzisiejszym cały naród nasz ma kartkami wyborczemi powiedzieć, jakiej Polski chce, jaką rozumie, jakiej gotów jest bronić. Jeżeli idzie rzeczywiście o całość narodowej opinii, to ordynacya wyborcza jest taka, że istotnie każdy Polak i każda Polka mogą w tym akcie wielkiej narodowej spowiedzi wziąć udział pełny, wolny i równy. Przystępujmy do niej z tą jasną świadomością, że patrzy na nas świat cały, że patrzą na nas całe pokolenia bohaterów, którzy poginęli śmiercią męczeńską, dzisiejszego właśnie dnia w udręce i męczarniach napróżno wyczekując. Przystępujmy do tego wielkiego aktu z poczuciem odpowiedzialności za to, co uczynimy dzisiaj nietylko dla nas samych, lecz dla wszystkich, którzy po nas na tę ziemię kolejno przychodzić będą.

Mamy bowiem wybrać nie zwyczajny sejm, jeden z szeregu sejmów, które w uregulowanem życiu państwowem peryodycznie następują po sobie, ale mamy wybrać — Konstytuantę, to jest organ narodowy, który ujmując panujące w narodzie pojęcia, wyobrażenia, pragnienia i ideały, ma wcielić je w harmonijny kształt zorganizowanego państwa. Jesteśmy w tym momencie dziejowym, do którego odnieść można słowa ewangielisty, że »na początku było Słowo, a Słowo było u Boga«.

Mamy wypowiedzieć to Słowo. Słowem tem będzie wybierana dzisiaj Konstytuanta polska. Jaką ona będzie? Co będzie znaczyło wypowiedziane przez nią Słowo?

Doświadczenie wszystkich narodów, które kiedykolwiek w szczególniej ważnych momentach sięgały po wskazania na dalszą dziejową drogę do swoich wnętrz najgłębszych, same sobie stawiając pytanie epokowe — co dalej i jak? uczy, że Konstytuanta jest zawsze — wielką nieznajomą. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie, jaką kartę dziejów narodowych zapisze i jak to uczyni. Tak jak każde spojrzenie do zwierciadła ma w sobie zawsze coś z niespodzianki, tak przyjrzenie się narodu w olbrzymiem zwierciedle powszechnego głosowania odsłania zawsze coś niezwykłego i nieoczekiwanego. Może nie w dosłownem znaczeniu. Ale sam fakt, że przez takie głosowanie ujawniają się siły i właściwości, których istnienie i działanie było tylko wyczuwane, w ułamkach spostrzegane, że te siły stają przed nami wymierzone i określone jasno i przedmiotowo, sam ten fakt, zanim się stanie, podnieca niepokój i niecierpliwość. Każdy bowiem pragnie dowiedzieć się wreszcie dokumentarnie i napewno, jacy właściwie jesteśmy.

Na to pytanie da nam dzień dzisiejszy odpowiedź. Każdy z nas ma udział w tej odpowiedzi. Każdy też jest za nią całem swojem jestestwem obywatelskiem odpowiedzialny.

Z poza zasłony niebytu wyjdzie dzisiaj do nas Wielka Nieznajoma — Konstytuanta polska. Nie przyjdzie ona do nas z gwiazd, ani z mlecznej drogi, ale wyjdzie prosto z naszych serc i z naszych głów, jako wcielenie ducha narodu naszego, jako jego pełny i autentyczny wyraz. Nie łudźmy się, że potrafimy w razie niekorzystnym zaprzeczyć faktowi, że taką właśnie, a nie inną wybraliśmy konstytuantę. Bo fakt pozostanie faktem i jak kamień młyński zaważy na szalach narodowych losów.

Dzisiaj możemy jeszcze uczynić wszystko, aby ten duch nasz zajaśniał przed nami i przed światem, rozumem i cnotą. Jutro nie będziemy mogli uczynić już nic dla jego upiększenia. Jutro wcielony on już będzie w cyfry głosów, rozdzielono między partye, jutro już wyryte będą na zawsze te runy, z których cała potomność odczytywać będzie po tysiąc razy, jakim był duch Polski, kiedy cudem zmartwychwstawszy, jednoczyła swoje rozdarte członki i do nowego życia stawała.

Sytuacya wojenna.

Warszawa, 26 stycznia (PAT). Komunikat sztabu generalnego z dnia 24 bm.:

W wywiadzie na Włodzimierz Wołyński nasze oddziały dotarły do przedmieścia, zdobyły 3 karabiny maszynowe i powróciły bez strat na swoje pozycye.

Grupa Bug: Sytuacya bez zmiany.

Grupa gen. Rozwadowskiego: **Nieprzyjacielska artylerya ostrzeliwała środek miasta Lwowa, nie wyrządziwszy strat.** Poza tem mniejsze potyczki.

Śląsk Cieszyński: Przeważające liczebnie wojska czeskie **wyparły dnia 23 bm. o godz. 3 po poł. oddziały polskie z Bogumina.** Jednocześnie przekroczyły granicę kolumny czeskie **i zajęły Orłowę, Suchę i Jabłonków.** Pomimo bohaterskiej obrony robotników i górników polskich **oddziały czeskie wtargnęły do Karwiny.**

Szef sztabu generalnego Szeptycki, generał dywizyi.

Warszawa, 26 stycznia (PAT). Komunikat sztabu generalnego z dnia 25 bm.:

Dnia 24 bm. o godz. 11 przed południem **wojska nasze zajęły z powrotem Włodzimierz Wołyński.** Nasze patrole kawaleryjskie dochodzą do Torczyna.

Grupa generała Romera: **Przyczółek mostowy na Bugu, Kryłów, został przez nas zdobyty.** Pod Rawą Ruską drobne utarczki patroli.

Grupa gen. Rozwadowskiego: Pod Lwowem sytuacya bez zmiany. Pod Chyrowem potyczki z bandami chłopskiemi.

Śląsk Cieszyński: Na linii Frysztat—Karwina—Sucha—Żywocice walki patroli. **Na południe od Cieszyna zaatakowane od tyłu przez górali oddziały czeskie cofnęły się z Trzyńca do Jabłonkowa.**

Patrole czeskie, które wtargnęły przez Szlachtową do Podhala, zostały odparte za granice Polski.

Szef sztabu generalnego Szeptycki, generał dywizyi.

Wypieranie Czechów.

Cieszyn, 26 stycznia (Tel. wł.) W dniu 24 bm. zajęli Czesi Chybi za Dziedzicami a od południa przez Czaczę Jabłonków, od zachodu dotarli pod Trzyniec i pod Cieszyn od strony Łąk. Do tych miejscowości nie wkroczyli. W Trzyńcu **stoi gotowych do walki kilka tysięcy robotników hutniczych.**

Czesi cofnęli się wczorajszej nocy do Piotrowic sami. Z pod Jabłonkowa zostali wyparci przez górali i robotników z Trzyńca.

W Dziedzicach i Bielsku organizuje obywatelstwo milicyę.

Karwina na razie jeszcze znajduje się w ręku czeskiem. Frysztat jest w ręku polskiem.

Misya angielsko-amerykańska w Cieszynie.

Cieszyn, 26 stycznia (Tel. wł.) **Misya angielsko-amerykańska** bawiła dnia 24 bm. w Cieszynie, gdzie jej wręczono najszczegółowsze daty, odnoszące się do stosunków narodowościowych, wyznaniowych, przemysłowych itd. na Śląsku Cieszyńskim.

Czesi zakomunikowali misyi, że weszli na Śląsk celem zaprowadzenia »ładu i porządku« w polskich fabrykach i kopalniach. **Rozkaz do rozpoczęcia tej akcyi napadu dał rząd republiki czesko-słowackiej.**

Misyi wyjaśniono, że na terytoryum Śląska **panuje wszędzie wzorowy ład i porządek.** Czesi rozpoczęli podobno akcyę **na własną rękę i w tym kierunku nie mieli żadnego mandatu ze strony koalicyi.**

Misya angielska wyjechała w dniu 24 bm. wieczór z Cieszyna do Morawskiej Ostrawy.

Wstrzymanie wyborów.

Cieszyn, 26 stycznia (Tel. wł.) Polska Rada Narodowa w Cieszynie **wstrzymała i odroczyła wybory do Sejmu ze względu na obecną sytuacyę na Śląsku.**

Rada narodowa do Paderewskiego

Warszawa, 26 stycznia (PAT). Pod adresem prezydenta ministrów Paderewskiego nadeszła następująca depesza od Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego:

Pertraktacye z misyą wojskową angielsko-amerykańską zaczęły się wczoraj wieczorem w Cieszynie. **Mamy wrażenie, że rozkaz do podjęcia kroków nieprzyjacielskich przeciwko Polakom śląskim wyszedł od rządu czeskiego w Pradze.** W przypuszczeniu tem umacnia nas wiadomość z Morawskiej Ostrawy, że tam oplakatowano rozkaz rządu czeskiego do napadu Czechów na Cieszyn. Donosi o tem »Morgenzeitung«.

Jak nam telegrafują, **pod naporem robotników Trzyńca i górali Izdebnickich Czesi cofnęli się z Izdebnika do Czaczy na Węgrzech. Uprowadzili jednakże ze sobą mnóstwo jeńców z pośród ludności cywilnej. W Nawsiu napadli na probostwo ewangielickie spoliczkowali tam pastora Franciszka Michejdę, starca 72-letniego.** We Frysztacie były nasze patrole, Czechów jednak tam nie znalazły. **Z Karwiny donoszą, że Czesi wieszali tam górników polskich, którzy brali udział w organizowaniu milicyi. Obecnie tworzy się milicya w całym kraju. Zgłaszają się tysiące.**

Protest Paderewskiego u rządu czeskiego.

Warszawa, 26 stycznia (PAT). Prezydent ministrów Paderewski, jako minister spraw zagranicznych **wysłał do rządu republiki czesko-słowackiej w Pradze depeszę, protestującą energicznie przeciw ruchom oddziałów czesko-słowackich, zmierzającym do owładnięcia polską częścią Śląska i żądającą szczegółowego wyjaśnienia powodów napadu, który jest pogwałceniem prawa międzynarodowego oraz układów zawartych między Radą Narodową Śląska, uznaną przez rząd polski za jego organ zastępczy, a Narodnim Vyborem w Pradze w dniu 5 listopada 1918.**

Depesza stwierdza dalej, że w Księstwie Cieszyńskiem panuje najzupełniejszy spokój. W Zagłębiu węglowem stosunki tak dalece są uporządkowane, że produkcya węgla się wzmaga, wobec czego niema nawet pozoru, któryby mógł w najmniejszej mierze usprawiedliwić pogwałcenie terytoryum polskiego przez Czecho-Słowaków.

Wkońcu oświadcza prezydent ministrów Paderewski, że żołnierze polscy, postawieni przez atak czeski w stan usprawiedliwionej obrony, musieliby go odeprzeć. **Odpowiedzialność za rozlew krwi, któryby z tego wyniknął, poniesie wyłącznie rząd czesko-słowacki. Rząd polski ma najgorętsze pragnienie tego rozlewu krwi uniknąć.**

Przebieg wypadków w oświetleniu czeskiem.

Wiedeń, 26 stycznia (PAT). Czesko-słowackie biuro prasowe przynosi następujące informacye z Pragi:

Rząd republiki czesko-słowackiej już od dłuższego czasu z wielką obawą śledził rozwój wydarzeń w Cieszyńskiem, gdzie Polacy w czasie chaosu po rozpadnięciu się monarchii zdołali przeprowadzić nieodpowiedzialną okupacyę. Nie mogli jednakże zaprowadzić porządku i bezpieczeństwa. Z dnia na dzień stawało się jaśniejszem, że nie będzie można przeczekać rozstrzygnięcia konferencyi pokojowej, która z pewnością wobec wszystkich praw republiki czesko-słowackiej przydzieli nam ten niepodzielny teren naszego państwa historycznego. Z dnia na dzień mnożyły się zażalenia obszaru Cieszyńskiego, nadchodziły prośby o naprawę stosunków i ochronę. Rząd czesko-słowackiej republiki wstrzymywał się jednakże od wszelkiej akcyi, któraby miała charakter militarnego popierania śląskiego rządu krajowego, ponieważ chciał się wstrzymać od wszelkiego konfliktu z bratnim narodem polskim.

Kiedy w tych dniach **angielska misya** po powrocie z Wrocławia przybyła do Cieszyna, na podstawie własnych spostrzeżeń uznała niemożność utrzymania dotychczasowych stosunków, zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo bolszewizmu, którego posiew rozszerza się już na całą Europę środkową. **Przedstawiciele koalicyi, bawiący w Pradze, zadecydowali przeprowadzenie koniecznego uregulowania i zabezpieczenie spokoju życia w obszarach, zagrożonych rabunkami, niemniej zabezpieczenie kopalń węglowych w obszarze karwińskim,** które posiadają wielką doniosłość wobec panującego obecnie braku węgla. Akcya ta znalazła rozwiązanie w proklamacyi, którą wydali:

PROKLAMACYA KOALICYJNA.

»Ludność tej części Śląska, okropne stosunki bezpieczeństwa skłoniły rząd republiki do wysłania **części wojsk koalicyi, które przybyły do nas z Francyi** na miejsce, aby stworzyć w kraju porządek. Ludność może być spokojną.

GUSTAW DANIŁOWSKI.

TĘTENT.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Pani Lena wpadła do mieszkania, Borski pozostał na ganku i tu ochłonął. Dość długo czekał, zaczym zjawiła się przebrana bardzo poważnie, silnie zmieniona na twarzy i blada.

Siadła i patrzyła w ogród. Borski pobiegł za jej spojrzeniem.

— Ładną ma pani grzędę begonii, w tym oświetleniu wygląda jak kilim tkany czerwienią.

— A tak — odparła nie zmieniając pozycyi.

Borski widział delikatny profil białej jej twarzy i zauważył w jej ściągniętych kącikach ust czający się wyraz cierpienia.

— Co pani jest, pani Leno, zapytał troskliwie.

— Trochę mnie głowa boli, za długo byłam na słońcu.

— To niech się pani położy, ja sobie pojadę.

— To przejdzie.

— Jak pani każe, bo przecież jestem związany kontraktem — usiłował ją rozweselić.

Milczała z twarzą skupioną, jakby zamyślona głęboko.

— Jaki czerwony zachód, będzie jutro wiatr, albo burza — zaczął znowu.

— Burzy nie będzie.

— Z czego pani tak wnosi?

— Noszę barometr w sobie, przed burzą odczuwam, jakby palenie w dłoniach i cierpnięcie palców.

— Pani musi być jednak bardzo nerwowa — spojrzał na nią badawczo — nie zdenerwowana, bo pani wygląda na zdrową, ale mocno wrażliwą, ja miałem również pewne zadatki na tę zaletę, ale oschła atmosfera w domu, dość twarda młodość i wreszcie ta wojna zahartowały mnie.

— Dlaczego pan to nazywa „zaletą"?

— Bo ta subtelność pozwala odczuwać nastrój cudzej duszy.

Borski przechylił się przez baryerkę, zerwał rumianek i obrywając białe płatki, powtarzał w myśli: kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, współczuje.

Pani Lena rozumiała, że wróży i liczyła również.

„Nie dba" wypadło. Borski zmiął w palcach pozostałą złotą główkę, rzucił ją niechętnie i zmarszczył się.

Pani Lena zauważyła i rezultat i ten jego ruch.

— Kwiat kłamie — porwały się w niej słowa — kwiat kłamie, poczuła je prawie na ustach i nie wymówione spłynęły wraz z krwią w ściśnięte jej serce.

— Ja chyba pojadę — podniósł się Borski.

Pani Lena nie miała władzy protestować, czuła upadek sił, usta jej drżały, a oczy zachodziły łzami.

— Ale pan wróci — wymówiła z trudem, gdy stała przy koniu, bo wszak umowa trwa, usiłowała nadać żartobliwy ton swym wyrazom.

Borskiemu oczy zajaśniały.

— Pani Leno — zaczął z zapałem... i urwał, wskoczył na siodło, zasalutował i ruszył z kopyta.

Zagasła cicho poświata zachodu, różowe jej rąbki osuwały się w głębie nocy, kurzyła się mgłami łąka chórem ruchomych żab, biciem przepiórek, cykaniem owadów dzwoniła przestrzeń.

Pani Lena nie słyszała i nie widziała nic, trzymała się sztachet i przywarłszy gorącem czołem do ich drzewa, wsłuchiwała się w tętent ziemi i w jej takt kołysała się w sercu krew. Słodkiemi łzami napełniły się jej piersi, wzdrygnęła się, wydało jej się, że stoi nad brzegiem wciągającej ją otchłani, przerażona cofnęła się i odzyskała przytomność. Zgorączkowana poczęła krążyć po ścieżkach ogrodu, doświadczała duszności, rozpięła bluzkę na piersiach, rozpuściła włosy i wreszcie zmęczona runęła na trawę i w wilgoci rosy poczęło wystygać powoli płonące jej ciało.

— Udam chorą — nie przyjmę go — obmyślała sposoby obrony przed porywającym się uczuciem i zalewała się łzami z powodu tych postanowień. Oburzała się, jak mogła go zaprosić i z lękiem przekonywała się, że tym wyrzutom nie wtóruje serce. Zrobiło się jej niezwykle smutno, sieroco, samotnie...

Podniosła się tak wyczerpaną, że chwiała się na nogach. Dobrnęła do domu, rzuciła się na łóżko, konwulsyjnie ścisnęła poduszkę, wtuliła się twarzą i rozpłakała się na nowo. W łzach tych zmorzył ją sen, pełen bezładnych widziadeł. Nazajutrz pani Lena postanowiła pozostać w łóżku, jako chora — istotnie czuła się niedobrze, jakby znękana. Obmyśliła cały system postępowania, gdyby się zjawił. Każe mu podać podwieczorek, przez drzwi zamieni parę zdawkowych słów i będzie musiał odjechać.

Gdyby się zapraszał, to mu odpowie wymijająco, oschle i chłodno.

— Tak być musi — potakiwała ze smutkiem, nasłuchując niespokojnie, gdy poczęła się zbliżać oznaczona godzina, czy nie słychać tętentu. Cicho było, tylko drzewa szumiały w porywającym się falami wietrze — i dawał się słyszeć łoskot trącanych owoców.

Płynęły coraz leniwiej ciężkie dla niej godziny.

— Niezbyt grzeczny jegomość — myślała z pewną urazą, a gdy począł zapadać zmierzch, a nikt się nie zjawił, doznała uczucia pewnego rozżalenia.

Pewna, że nie przyjedzie, zarzuciła lekki peniuar i w cieniu lipy położyła się w hamaku, wsłuchując się w monotonny szept liści olbrzymiego drzewa.

Zazdrościła drzewu, że wolno mu rosnąć, jak chce, bujać w górę i okrywać się kwiatami i w obłokach zapachu.

Łzy jej zakręciły się w oczach, w gorzkiem poczuciu, że życie jej minęło się ze szczęściem.

Martwy smutek osnuł całą jej duszę.

— Spać — spać, myślała, podłożywszy pod głowę jasiek, ścisnęła mocno powieki i usta, skuliła się i popadła w rodzaj letargu.

— Nagle — wstrząsnęła się, usłyszawszy szybki wyraźny tętent, zerwała się, by biec do domu, ale Borski już stał przed gankiem i puścił wolno Derwisza, który ruszył sam do stajni.

Posłyszała kochany jego głos.

— Gdzie pani?

— Pani była cały dzień słaba, pod wieczór wstała i wyszła, albo do lasu, albo jest w ogrodzie, odpowiedziała Kasia.

Borski obejrzał się wkoło i skierował się w jej stronę....

Pani Lena nie była w stanie ruszyć się z miejsca, drżącemi rękami zbierała ażury na piersiach, a w miarę, jak się zbliżał, krew jej zbiegała do serca i rozpościerała się w niej napięta cisza zalęknionego oczekiwania.

— Dobry wieczór pani. — dotknął ją, jakby materyalnie głos i w przelotnym spojrzeniu schwytała płynące ogniem marzenia jego oczy.

Przyjechałem tak późno — mówił dalej — bo cały dzień byłem zajęty przekazywaniem swych obowiązków swemu zastępcy, bo wie pani — zrobił pauzę i ciągnął z pewnym wzruszeniem: dostałem na dwadzieścia dni pełny urlop... Jak zdrowie?

— Dobrze — odparła — i na blade je policzki wystąpił wypędzony krwią serca rumieniec.

— Dostałem urlop — mówił Borski, patrząc w bok — ucieszyłem się na razie, ale potem przyszło mi na myśl, że nie ma co z tym fantem począć, nie mam się gdzie podzieć, uśmiechnął się niewesoło — i z radości zrodził się kłopot...

Zapanowała długa chwila milczenia.

Pani Lenie szumiało w głowie, bezładne myśli krzyżowały się w jej mózgu, ścielący się cień przed lipą wydał im się czarną otchłanią.

Borski zbliżył się i mimowoli zetknęły się ich ręce, i nie była pewna, czy jej wzruszeniem drgające usta, czy drżące liście lipy szepnęły cichutko:

— Niech pan tu zostanie.

Borski nie wiedząc dokładnie co czyni, objął ją wpół i pocałował we włosy, łagodnie w oczy, a potem w wilgotne wpółotwarte usta, coraz namiętniej w szyję, ramiona i piersi. Pani Lena słaniała mu się w objęciach, jak martwa, nagle poczuł na szyi drgające ciepło jej pełnych ramion, ściskających go konwulsyjnie i zawpół przytomny słyszał dobywający się jej półszept — półjęk, spazmatyczny szloch wyzwalającego się uczucia.

Zalały go fale rozkoszy, bijące z jej słodko otwartego ciała, jak odurzająca mgła, jak upajający zapach kwitnących róż.

Buchnęły z najgłębszych ognisk zmysłów wonne płomienie. Zapalił się tryumfujący miłości stos.

(C. d. n.)

Zarówno Francuzi jak Anglicy, Włosi i Amerykanie dla obu narodowości, tworzących większość, żywią gorącą sympatyę. Wypełniamy nasz obowiązek jako żołnierze, w kwestye polityczne nie mieszamy się. Domagamy się od wszystkich warstw ludności poparcia także przy odnowieniu ładu w administracyi. Republika jest państwem porządku«.

Podpisali tę odezwę: Podpułkownik armii francuskiej G i l l a i n, major armii angielskiej G r o s s f i e l d, major armii włoskiej N o s e d a i podpułkownik Stanów Zjednoczonych P o s k a.

NAPAD NA CIESZYŃSKIE.

Dnia 23 stycznia o godz. 10 przed południem komisya oficerów koalicyi zjawiła się u komendanta wojsk obszaru cieszyńskiego, pułkownika Latinika w Cieszynie i wezwała go, aby na podstawie przytoczonej powyżej noty dał podległym mu wojskom rozkaz opuszczenia obszaru cieszyńskiemu. Ten obiecał po pewnem wahaniu udzielić żądanego rozkazu. Wbrew wszelkim oczekiwaniom jednakże a głównie wbrew rozkazowi swojej komendy **polskie załogi w rozmaitych miejscowościach stawiły opór i wystąpiły zbrojnie przeciw wojskom, prowadzonym przez przedstawicieli całej koalicyi. Oddziały polskie działały głównie według domniemanego polecenia polskiej Rady Narodowej: Nie ustąpić po dobremu. Mimo tego akcya postępuje szybko naprzód. O godz. 4 po poł. **zajęto po krótkiej walce Bogumin.** Tylko jeden żołnierz czeski został ciężko ranny. **Polacy mieli trzech zabitych i dwóch ciężko rannych. Załoga Bogumina, złożona z 40 oficerów i 340 legionistów polskich została rozbrojona i internowano ją w Morawskiej Ostrawie. Wczoraj obsadzono też Dąbrowę,** ważny klucz w obszarze karwińskim. Tak samo **zajęto Górną Suchę, szyb Zogie i Porębę. Żandarmerya w tych miejscowościach została rozbrojona.** Niektórzy dobrowolnie złożyli przysięgę rządowi czesko-słowackiemu. W Porębie objęto administracyę gminną i zajęto dwa magazyny broni. **O Karwinę rozgorzała walka. Siły polskie, złożone z uzbrojonych osób cywilnych i legionistów polskich, zwłaszcza koło Frysztatu, stawiają zacięty opór. W nocy obsadzono Frysztat, w okolicy Karwiny zaś szyb Mesyna, Eleonora, Głęboki i Henryk.** Wedle zeznania Niemców, Polacy mają rzekomo rozkaz bronienia Śląska Cieszyńskiego aż do ostatniej kropli krwi. Nasze straty wynoszą 6 zabitych i 23 rannych.

(Sprawozdanie czesko-słowackie nie kończy się jeszcze na tem, lecz dalszego ciągu nie otrzymaliśmy. Przyp. PAT).

Z zestawienia wszystkich, dotąd znanych szczegółów o antecedencyach, poprzedzających zbrojny napad Czechów na Księstwo Cieszyńskie, trudno dziś z całą pewnością stwierdzić, czy akcya prowadzona jest przez rząd czeski na własną rękę, aby przez zajęcie Śląska stworzyć fakt dokonany i na nim oprzeć swe urojone pretensye wobec kongresu pokojowego, czy też Czesi działają w porozumieniu z koalicyą, jakby wynikało z odezwy, przytoczonej przez czesko-słowackie biuro prasowe, podpisanej przez oficerów armii koalicyjnej. Ważność tego aktu osłabia jednak okoliczność, że dotychczasowe misye koalicyjne, wysyłane do Polski, miały w pierwszym rzędzie na celu zadania informacyjne, a misya ich polityczna ograniczała się wyłącznie do akcyi **pojednawczej.**

Po raz pierwszy zatem mielibyśmy do czynienia z aktem politycznym, pochodzącym od misyi koalicyjnej, który wykracza daleko poza dotychczasowe ramy, gdyż wywołuje i usprawiedliwia zbrojny napad, dokonany na nas przez Czechów. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy panowie, podpisani pod enuncyacyą do ludności polskiej Cieszyńskiego, mieli istotnie mandat polityczny w tym zakresie, ewentualnie czy **misyi swej w znacznej mierze nie przekroczyli?**

Odpowiedź na to pytanie ustali ostatecznie nasze stanowisko wobec napadu czeskiego, który jest jaskrawem pogwałceniem układu, zawartego z Radą Narodową cieszyńską i bez względu na wynik obecnych walk granicznych, w wysokim stopniu utrudni w przyszłości sąsiedzkie pożycie obu narodów.

Odezwa Czechów do ludności Księstwa Cieszyńskiego.

Czesi, wkraczając w granice Księstwa Cieszyńskiego, wydali do ludności polskiej następującą odezwę, którą przytaczamy dosłownie z błędami tak, jak ją wydrukowano:

Niepewne stosunki bezpieczeństwa i grożący nieład gospodarczy na Śląsku skłoniły rząd Rzeczypospolitej do tego, ażeby odesłać do was część wojska ententy, które przyszło z Francyi, celem utrzymania porządku w ziemi śląskiej.

Mieszkaństwo może być zupełnie spokojne. Będąc Francuzami, Anglikami, Włochami i Amerykanami postępujemy wobec obydwóch narodów, które tworzą majorytę mieszkanstwa z gorącą sympatyą.

Będąc żołnierzami wypełniemy swoje obowiązki nie mieszając się do kwestyi politycznych.

Żądamy aby wszystkie dzielnice mieszkanstwa nam pomogły do utwierdzenia porządku administracyjnego.

Rzecz pospolita jest panstwem porządku.

(Następują podpisy): Gillain, podpułkownik francuskiej armii, Grossfield, major angielskiej armii, Rozeda, major włoskiej armii, Voska, porucznik amerykańskiej armii.

Dalej odezwa powiada:

U wszystkich komend garnizonowych urządzone są komisye, zastępujące mieszkanstwo, które mają skargi i życzenia jego przedstawić komendantowi wojskowemu. Jeżeliby komendant ten nie mógł wam dogodzić, to oddajcie się do podpisanego.

Lieutenant Colonel. Józef Sneidorek podpułkownik, inspektor wojskowy dla północnej Morawy i Śląska w Morawskiej Ostrawie.

Pierwszy atak Czechów na Bogumin.

Cieszyn, 26 stycznia (Tel. wł.) Po zajęciu dworca przetokowego w Boguminie w dniu 23 b. m. o godz. 3 po południu 25 żołnierzy angielskich(?) rzuciło się na wartę polską i salwą od karabinu maszynowego **zamordowało żołnierzy polskich. Leżących już na ziemi tratowali nogami.** Stało się to w obecności kilku świadków kolejarzy z Krakowa.

Na peronie rozbrajali patrol polską **żołnierze angielscy w sile 60 ludzi,** przybrani w dziwaczne mundury, długie niebieskie płaszcze, blaszane hełmy, uzbrojeni w karabiny, granaty ręczne i karabiny maszynowe.

Polacy widząc ogromną przewagę, **zaczęli się cofać. Czesi strzelali za nimi z karabinów maszynowych.**

W tym czasie nadjechał pociąg osobowy z Krakowa, w którym przybyło kilku legionistów. **Czesi wzięli cały pociąg pod ogień karabinów maszynowych.** Publiczność szukała schronienia w tunelu, wraz z kilku legionistami. **Czesi strzelali do nich z góry.**

Oficera legionowego wyprowadzili Czesi przed peron i napadłszy nań z tyłu, **zabili go uderzeniami kolb.**

Prasa francuska o Wielkopolsce.

Z powodu ostatnich wydarzeń w Niemczech »Temps« z dnia 10 stycznia w artykule »La leçon de Berlin« zaznacza:

Wielką miał słuszność rząd francuski, gdy proponował w początkach listopada umieścić między warunkami zawieszenia broni: **ewakuacyę przez wojska niemieckie polskich ziem zaboru pruskiego,** co doprowadziłoby aliantów do bezzwłocznego zajęcia się zorganizowaniem i tworzeniem państwa polskiego, naturalnej przegrody między Moskwą i Prusami. Oddzielić anarchię rosyjską od anarchii niemieckiej było pierwszym do spełnienia warunkiem, aby opanować rozwój zdarzeń.

Liga Narodów.

Według wiadomości, których autentyczność jest niewątpliwa, jedną z pierwszych spraw, mających zaprzątnąć tok obrad konferencyi pokojowej, będzie kwestya wprowadzenia w życie Ligi Narodów, jako instytucyi ponadnarodowej, przeznaczonej do strzeżenia zasad, wyłonionych przez konferencyę i do strzeżenia pokoju przyszłego wogóle. Idea Wilsona utorowała sobie rychło drogę w sferę projektów politycznych koalicyi i zajęła wśród nich miejsce poczesne, jako wyraz najwznioślejszy tych wszystkich dążeń humanitarnych, które w braterstwie ludów i wykluczeniu na przyszłość wszelkiej konflagracyi wojennej widzą ukoronowanie dzieła, stanowiącego w szeregu prac konferencyi pokojowej szczytowy punkt likwidacyi minionego co dopiero paroksyzmu wojny.

Pojęcie wszakże takiej instytucyi jest dotąd chwiejne i nieścisłe. Nie tak dalece przez to, by sformułowanie jej zadań istotnych nastręczało trudności, jak dlatego, że wszelkim tego rodzaju zamierzeniom towarzyszy sceptycyzm, wyrosły na gruncie doświadczeń, snujących się bez przerwy niemal od czasów niepamiętnych, a stwierdzających w przykładach bez liku, iż między zamierzeniem a jego realizacyą istnieje przepaść, niczem dotąd nie wyrównana. Wszystkie dotychczasowe próby rozwiązania problemu międzynarodowej zgody rozbijały się o dwa szkopuły; w obrębie istniejących stosunków powstawały zawsze wrogie sobie grupy państwowe, a powtóre instytucyi, przeznaczonej do rozpatrywania punktów spornych, brakło w chwili decydującej powagi i siły do ich autorytatywnego rozstrzygania.

Nie mniej przeto już przed wojną utarła się praktyka regulowania niektórych zagadnień drogą doraźnych konferencyj lub konwencyj. Chodzi obecnie o to, by ta doryweza metoda przybrała charakter zasady stale i bezwzględnie obowiązującej. Istnieje mnóstwo spraw, które same przez się podpadają pod zakres działania jakiejś stałej instytucyi ponadnarodowej. Należą tu rzeki o charakterze międzynarodowym, takiesame koleje, wreszcie obszary, które niebawem uzyskają międzynarodowe znaczenie, jak np. Konstantynopol. Nie ulega nadto wątpliwości, że kongres pokojowy nie załatwi bez reszty mnóstwa zaprzątających go zagadnień. Będą one musiały dojrzewać przez czas dłuższy i ulegać coraz to nowemu przystosowaniu do warunkującej je rzeczywistości. Ta płynność cechuje np. ogół problemów niemieckich, rosyjskich lub tureckich.

Od instytucyi, czuwającej stale nad splotem powyższych spraw już krok tylko do instytucyi wyższej kategoryi, mającej pełnomocnictwa szersze i dalej idące, sięgające w rdzeń pożycia międzynarodowego, a regulujące je w myśl powszechnego i trwałego pokoju. Krok to teoretycznie nie trudny, lecz w praktyce bardzo złożony, gdyż musi się oprzeć nietylko na przebudowie ogółu stosunków politycznych, lecz także na przestrojeniu umysłowości europejskiej, która w wojnie upatrywała dotąd ostatni argument państw »ultima ratio civitatum«.

Znany już jest projekt amerykański, akceptowany podobno przez Anglię, a przewidujący ustanowienie międzynarodowego trybunału ambasadorów, jako instytucyi z obowiązku załatwiającej spory międzypaństwowe. Obecnie pojawiła się oficyalna publikacya angielska, napisana przez byłego ministra wojennego gabinetu angielskiego, gen Smuts'a, przy współudziale lorda Roberta Cecila, członka pokojowej misyi angielskiej, przeznaczonego specyalnie do kierowania sprawą Ligi Narodów. Warto więc zapoznać się z tem, jak hegemoni koalicyi wyobrażają sobie ideę Ligi narodów i zakres jej działania.

Zdaniem gen. Smut'sa powinna konferencya pokojowa celem uniknięcia tarć, uważać się już u progu swych działań za przedwstępne zgromadzenie Ligi Narodów. Nie może ona bowiem pojawić się jako »deus ex machina«, lecz poniekąd jako spadkobierczyni obalonej równowagi mocarstwowej. Konferencya pokojowa, ukonstytuowawszy się w Ligę Narodów, powinna widzieć w niej wykonawcę testamentu pokonanych mocarstw, opatrzonego pełną swobodą załatwiania spraw na podstawie pewnych zasad wytycznych. Pominąwszy Alzacyę i Lotaryngię, irredentę włoską, oraz obszary, które mieszczą się w pojęciu restytucyi narodowej, regulowałaby Liga Narodów wszystkie inne kwestye wedle następujących zasad przewodnich: 1) Zwycięzcom nie przysługuje prawo żadnej aneksyi; 2) Każdej narodowości należy przyznać lojalnie i w najszerszem tego słowa znaczeniu prawo swobodnego stanowienia o swej przyszłości politycznej i formie rządu.

Nie będzie to zawsze sprawą łatwą, zważywszy iż są narodowości niektóre, niezdolne jeszcze do bytu samodzielnego, a gdzieindziej znów, jak np. w Palestynie lub w wilajetach tureckich, zamieszkałych przez Ormian, Turków i Kurdów, żyjących w wiecznej wojnie, nawet o autonomii nie może być mowy. We wszystkich wypadkach, w których chodzi o interwencyę autorytetu zewnętrznego, byłaby naturalną instancyą Liga Narodów. Mogłaby w danym razie wydelegować jedno z państw, o ile możności za zgodą interesowanych narodów, którym przysługiwałoby prawo apelacyi do Ligi, gdyby delegowane państwo nadużyło powierzonego sobie mandatu.

W skład Ligi Narodów wejdą wszystkie mocarstwa pierwszego rzędu, wiele państw drugorzędnych i mnóstwo pomniejszej kategoryi. — Jest rzeczą naturalną, że na zebraniach Ligi nie mogłyby wszystkie państwa, bez względu na swój kaliber, mieć głos jednakowy; trudno np. by Gwatemala rozstrzygała sprawy na równi z Unią Ameryki Północnej, lub Serbia z W. Brytanią. Rozsadziłoby to Ligę już w chwili jej powstania. Należy więc podzielić ją na dwa odrębne organy. P a r l a m e n t L i g i, złożony ze wszystkich członków, miałby jedynie g ł o s d o r a d c z y, natomiast władzę najwyższą miałaby Rada naczelna L. N., złożona z delegatów pięciu mocarstw, z głosem jednym dla każdego z nich, to jest dla W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francyi, Włoch, Japonii, a ewentualnie t a k ż e N i e m i e c, zdemokratyzowanych i przebudowanych. Reszta państw wysyłaby do Rady Naczelnej L. N. wedle pewnego turnusu po czterech delegatów. Rada składałaby się więc z 9, względnie z 10 członków, przyczem większość posiadałyby wielkie mocarstwa. Ażeby zaś delegatów państw pośledniejszych nie skazywać na zupełną niemoc, można ustanowić, iż ważność uchwał Rady Naczelnej wymaga w każdym wypadku większości dwóch trzecich.

Gdyby wszakże utrzymała się w dalszym ciągu wolność zbrojeń wojskowych, to zarzewie wojny istniałoby nadal mimo pośredniczącego wpływu Ligi Narodów. Należy więc wszędzie znieść obowiązek powszechnej służby wojskowej i przyznać Lidze prawo ograniczania zbrojeń lądowych i m o r s k i c h, oraz wytwórczości broni i amunicyi. Nie znaczy to, by narody pozostały bezbronne. Utrzymywałyby nadal wojska ochotnicze w rozmiarach uznanych przez Ligę, jako potrzebne dla utrzymania porządku wewnętrznego lub obrony granic przed niespodzianym najazdem.

Celem uniemożliwienia wojen w przyszłości, okazałaby się broń ekonomiczna skuteczniejszą, niż środki oreżne. Nie wolno będzie wypowiadać wojny, nie przedłożywszy wpierw sporu opinii Ligi. Jeśli jedna strona przyjmie jej werdykt, to druga strona, odrzucając go, łamie pakta związku, a tem samem naraża się na wojnę z wszystkimi członkami Ligi. Zerwanoby z takiem państwem wszelkie związki handlowe i finansowe. Bojkot taki byłby zabójczy, zwłaszcza jeśliby go poparła blokada morska. Lecz gdyby i te środki zawiodły, wówczas uciekłaby się Liga do presyi wojskowej, przy pomocy b e z p o ś r e d n i o r o z p o r z ą d z a l n y c h s i ł.

Po bliższem rozpatrzeniu się w angielskim projekcie Ligi N. nie trudno stwierdzić, że jest on kwintesencyą dążeń polityki angielskiej. — Sytość terytoryalna kolosu brytyjskiego czyni zrozumiałą rzeczą jego wspaniałomyślną bezinteresowność w sprawie zwycięskich aneksyi. Ale przemawia równocześnie i potęga kolosu: Anglia chce z Ligi Narodów uczynić »societas leonina«, nowe Święte przymierze, rządzące światem, jak Metternichowska pentarchia. — Kolos brytyjski, licząc się z wszelkiemi możliwościami, pragnie i Niemcom zapewnić miejsce w synhedryonie arbitrów świata. On jedyny nie pali mostów za sobą. Trzymać chce w odwodzie Niemcy na wszelki przypadek, jako równoważnik przeciw ewentualnym próbom emancypacyi ze strony Francyi lub Włoch. — I w tem tkwi metoda, przypominająca żywo tradycye restauracyi ponapoleońskiej. Różnica w tem tylko, że pobitą Francyę, zastępują pokonane Niemcy.

Najbardziej charakterystyczną i nawskróś angielską jest kwestya o g r a n i c z e n i a z b r o j e ń m o r s k i c h, nie zaś — r o z b r o j e n i a na morzu. Rozbrojenie doprowadziłoby wszystkie państwa do nicości morskiej. Ograniczenie zbrojeń oznacza natomiast utrzymanie sił morskich na istniejącym już obecnie poziomie, bez możliwości dalszego ich powiększenia. W takim razie Anglia miałaby nadal górującą przewagę w stosunku do innych flot, a marynarka Stanów Zjednoczonych, która znajduje się właśnie w stadyum wzrostu, pomyślanego na największą skalę, utknęłaby nagle w swym rozwoju... Najniebezpieczniejszy konkurent byłby »Knock-out« bez ryzykownej operacyi wojennej.

W tym punkcie tkwi rdzeń zagadnienia i żywotności projektu Ligi Narodów dla Anglii. — Bez tego punktu traci jej koncepcya wszelką dla niej wartość praktyczną. O tem pamiętać należy. Na tryumfalnym rydwanie, zdobnym w wieńce nadziei, wtacza się projekt Ligi Narodów na stół obrad kongresowych, lecz nie wiadomo, na jakiej z nich wyjodzie biodce...

O powrót jeńców wojennych austro-węgierskich z Rosyi.

Z Wiednia donoszą nam:

Przed kilku dniami odbyło się tu zebranie Towarzystwa opieki nad pozostającymi w niewoli rosyjskiej jeńcami wojennymi, pochodzącymi z krajów byłej austryacko-węgierskiej monarchii. Zebraniu grupy tego Towarzystwa, opiekującej się jeńcami, przebywającymi w Turkiestanie, przewodniczyła pani profesorowa H e l l e b r a n d, która w wyczerpującem sprawozdaniu przedstawiła zebranym tok gorliwych i wielostronnych dotychczasowych starań, zmierzających do ulżenia doli jeńców i umożliwienia im jak najrychlejszego powrotu. Zabiegi te, rozpoczęte bezpośrednio po zawarciu traktatu brzeskiego, czynione były u wszelkich władz i czynników, mogących mieć wpływ na pomyślne załatwienie sprawy. Już to osobiście, już to przez wnoszenie memoryałów i innych odpowiednich pism, zwracała się reprezentacya Towarzystwa do dawnego ministra spraw zagranicznych, hr. Buriana, to do głównego zarządu »Czerwonego Krzyża« w Genewie, do państw neutralnych, do Wilsona, do osób wpływowych, nie zaniedbała nawet zainteresować współpracowników zagranicznej wpływowej prasy — czyniła wszelkie możliwe kroki, mogące doprowadzić do pomyślnego wyniku. Wielce ciekawe były podane także rezultaty czynionych na wszystkie strony zabiegów.

Okazuje się z tego, że dawny rząd austryacki **bardzo mało zajmował się losem swoich jeńców wojennych.** Z państw neutralnych najwięcej zainteresowania się objawiła i czynną pomoc już to przyrzekła, już to jej udzieliła, Szwecya i Dania.

Nie odpowiedziała wcale dotąd Szwajcarya, nie nadeszła też dotąd odpowiedź od Wilsona, co tłomaczą sobie w ten sposób, że Wilson, otrzymując codziennie tysiące depesz, nie jest w stanie ich nawet przeczytać, tak, że idąc za radą przychylnych zagranicznych dziennikarzy, postarano się o umieszczenie skierowanej do niego odezwy w którymś z czytanych przez niego wielkich dzienników. Jak najprzychylniej przyjął i poparł i z urzędu swego i osobiście obecny minister spraw zagranicznych państwa niemiecko-austryackiego, dr Bauer. — Przystąpił odrazu do wspólnej akcyi reprezentant rządu węgierskiego, **wprost zaś odmówili Czesi.**

Dziwne wrażenie wywołało oświadczenie przedstawiciela rządu polskiego, że »**nie ma mandatu**« i wskutek tego nie może przystąpić do akcyi. Wytwarza się przez to sytuacya beznadziejna dla naszych już od kilku lat tysiącami kilometrów oddzielonych od kraju ojczystego jeńców, narażonych w niewoli na wszelkiego rodzaju niedostatek, na głód i nędzę, choroby i utratę życia w obczyźnie, pozbawionych często nawet wiadomości od rodziny, a żal niezmierny, że szczęśliwa obecnie, jak im się zdaje, ojczyzna zupełnie o nich zapomniała.

Temu bezwarunkowo powinnoby się zapobiedz.

W ostatnich dniach akcya Towarzystwa obiecuje sobie wiele z powodu pozyskania jednego z bardzo wpływowych i szeroko rozgałęzionych Towarzystw humanitarnych w Ameryce dla sprawy powrotu jeńców drogą morską, naokoło Azyi, gdy droga lądowa jest dla nich całkowicie jeszcze zamknięta.

Pomyślne odpowiedzi uzyskano także w sprawie jeńców wskutek interwencyi bar. Slatina u posłów amerykańskiego i angielskiego w Szwajcaryi, jakoteż u posła japońskiego, za którego pośrednictwem udano się do japońskiego Czerwonego Krzyża z prośbą o zajęcie się jeńcami w Syberyi.

Niemałą trudność stanowi kwestya kosztów sprowadzenia napowrót jeńców. Koszta takiej podróży z Turkiestanu obliczono, według bardzo ścisłej rachuby na 750 rb. od jednej osoby, z Syberyi oczywiście koszta te będą większe. — Teraźniejszy rząd niemiecko-austryacki miał podobno do niedawna jeszcze około 46 milionów, jako spuściznę po dawnym rządzie na ten cel, obecne stosunki jednak są tak niepomyślne, że niema drogi, którą możnaby wysłać potrzebne na pokrycie tych kosztów pieniądze na miejsce przeznaczenia. W Turkiestanie stosunki o tyle układają się obecnie nieco pomyślniej, że kraj ten zajmują powoli Anglicy, a chociaż dotąd jest w ich rękach dopiero ta część, w której mało przebywa jeńców, można mieć nadzieję, że uda im się z czasem opanować, czy to w drodze układów z bolszewikami, czy to z bronią w ręku całą tę prowincyę, a wtedy wysłaniu jeńców do kraju niebyłoby już nic stało na przeszkodzie. Prezydent Masaryk miał w ostatnich dniach także zdecydować się na przystąpienie do wspólnej akcyi w sprawie jeńców.

W kresowem gnieździe.

Krwią ociekłe, zgłodniałe, w łunie ognia znów,
nie zdoławszy zabliźnić jeszcze świeżych ran,
nieugiętych, kresowych gniazdo polskich lwów
w huraganie dział gnie się, jak pod burzą łan.

Z pośród ciężko nawisłych ponad miastem chmur
raz po razu wybłyska niewstrzymany grom
z jękiem cichym ktoś pada pod uliczny mur —
wali się gdzieś z łoskotem rozszarpany dom.

Między ludźmi chichocząc chadza jawnie śmierć,
towarzyszką się stała już nocą i dniem —
w chudych dźwiga piszczelach kosy krwawej żerdź
i zabija bezbronnych swym trującym tchem.

Nikt nie myśli już o niej. Jeden więcej trup
wszak nie zdoła przerazić bólem skutych serc
w mieście, które jest całe, jak otwarty grób
przemieniony w ostatnią z zapomnianych twierdz.

Z jej niezłomnych i dumnych, ogniem żartych baszt
tak jak dawniej powiewa Święty Biały Ptak —
niby w morzu tonący okrętowy maszt
całej Polsce ostatni daje życia znak.

Oczy dymem zżarzone, trudem zryta twarz,
rozpalony karabin grzmi z omdlałych rąk,
a nie zejdzie z placówek czujna, wierna straż,
murem ciał się młodych waląc gęsto w krąg.

Żołnierz, dziecko, kobieta — każdy dobrze wie,
że mu życie ofiarnie trzeba teraz nieść,
że choć dusza już w męce łamie się i gnie,
bój ma stoczyć ostatni o wolność i cześć.

Czy słyszycie jak gromem ziemia z dala drży,
jak zbudzone powstają widma dawnych snów?
To od baszty kresowej lecą wici skry,
że w obronie was wszystkich w krwi się pławi L w ó w !

Artur Schröder.

KRONIKA.

Kraków, 26 stycznia.

AGITACYA PRZEDWYBORCZA wrzała jeszcze wczoraj wieczorem i do późnej nocy. W różnych lokalach odbywały się jeszcze ostatnie przedwyborcze zebrania, bądź publiczne, bądź mniej więcej poufne konwentykle. We wszystkich lokalach publicznych, kawiarniach, restauracyach, kinach, w tramwajach, na ulicach słychać było rozmowy na temat wyborów i przygodne sytuacye. Oczywiście nie było w nich zgody, wypowiadano najrozmaitsze zdania na temat różnych list i kombinacyj wyborczych, a każdy po dyskusyi pozostawał przy swojem. Liczba afiszów i odezw jeszcze się powiększyła, choć wiele z nich już spotkał smutny koniec — zdarcia częściowego przez przeciwników.

Na dziś zapowiada się dzień gorący, choć w nocy ciągle padający śnieg przykrywał wszystko chłodzącym, oby także i namiętności wyborcze okładem. Dzisiaj bowiem dopiero na dobre rozpęta się agitacya przy głównej batalii i trzeba będzie przywołać na pomoc cały takt i silną wolę ogółu, aby ją utrzymać w granicach konstytucyjnych. Miejmy nadzieję, że dzisiejsze wybory dadzą obraz prawdziwej walki przekonań i programów, godnej wielkiej dziejowej chwili, jaką stanowi wybieranie posłów do pierwszej konstytuanty polskiej.

WYBORY DO SEJMU. Do kancelaryi wyborczej magistratu zgłosiło się w dniach ostatnich kilkadziesiąt osób ze Lwowa i wschodniej Galicyi celem wpisania ich na listę wyborczą w Krakowie. Wpisy tych osób nie zostały zatwierdzone, a to z powodu, że osoby, stale we wschodniej Galicyi zamieszkałe, nie biorą udziału przy obecnych wyborach, albowiem z tamtych stron kraju wejdą do Sejmu bez wyboru dawni posłowie do Rady państwa. Wobec tego ostrzega się powyższe osoby, ażeby nie zgłaszały się do głosowania w dniu dzisiejszym w Krakowie.

GŁÓWNA KOMISYA WYBORCZA urzęduje dziś, tj. w dniu wyborów bez przerwy przez cały dzień i w nocy. Telefon Głównej Komisyi wyborczej Nr. 3403. Lokal Głównej Komisyi wyborczej mieści się w szkole św. Scholastyki, ul. św. Marka parter na prawo. Przy oddawaniu głosów w czasie głosowania należy koperty urzędowe zalepiać przy użyciu gąbki, która będzie do dyspozycyi w każdym lokalu wyborczym. Przestrzega się przed używaniem do zwilżenia kopert... języków(!)

ZGROMADZENIE PRZEDWYBORCZE zwołane przez stronnictwo niezawisłości narodowej na wczorajszy wieczór do gmachu starego teatru miało bardzo licznych uczestników. Wielka sala koncertowa była szczelnie wypełniona. Przemawiali do zgromadzonych kandydaci — prof. dr K i e r n i k na temat programu stronnictwa, inż. S z e m p l i ń s k i o pracach nad konstytucyą, jakie czekają posłów w pierwszym polskim Sejmie, p. P o c h m a r s k i o polityce stronnictw w niedawnej przeszłości wojennej. Później przemawiał jeden z księży dość długo na różne tematy, słuchano go spokojnie, co w Krakowie stanowi dość rzadki przykład dopuszczenia na zgromadzenia przeciwników do głosu. Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem rezolucyi za popieraniem listy Nr 9 przy dzisiejszych wyborach.

WIEC NA PLACU SZCZEPAŃSKIM. Agitacyę wyborczą, prowadzoną za pomocą wielkich zgromadzeń publicznych, uwieńczyli wczoraj socyaliści zwołaniem wiecu na placu Szczepańskim. Nie był on jednak tak imponujący, jak się zapewne arangerowie spodziewali. Prawdopodobnie sprawiła zbyt wczesna pora, trzecia popołudniu, kiedy robotnicy pracują jeszcze w fabrykach, — dość, że wiecownicy, choć była ich znaczna liczba, gubili się na wielkim placu. Do zgromadzonych przemawiało paru kandydatów i jeden z kolejarzy; wywody poparcie z tłumu głośnemi przytakującemi okrzykami. Urozmaiceniem wiecu były przejeżdżające wzdłuż placu wozy straży ogniowej, przyjmowane okrzykami wiecowników. Ku końcowi wiecu powstały w zgromadzonym tłumie zamiary ruszenia demonstracyjnemi pochodami w różne strony miasta. Ponieważ jednak czuwała zorganizowana policya, demonstracye te się nie rozwinęły i pochody ruszyły skromnie. Jeden pochód ruszył w kierunku redakcyi „Kuryera", drugi obrał sobie cel bliższy, skład win na ul. Szczepańskiej, do którego demonstranci dotarli i nawet już zaczęli do drzwi się dobijać. Ale staroświeckie, mocne, grube i dobrze okute odrzwia wytrzymały jeden i drugi szturm, a tymczasem nadszedł sukurs policyjny i atak spełzł na niczem. Zimna aura zrobiła resztę, demonstranci rozeszli się do domów, rezerwując zresztą widocznie siły na dzisiejszą batalię.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETÓW PARAFIALNYCH. W dniu 23 b. m. odbyło się pod przewodnictwem księcia biskupa Sapiehy zamknięcie rachunków rocznych i sprawozdanie z działalności komitetów parafialnych dla ratowania najuboższej ludności miasta Krakowa. Wartość rozdanych przedmiotów, rozsprzedanych po niższych cenach towarów, oraz gotówki, doszła w tym roku do 500.000 koron. Pomimo likwidacyi K. B. K., skąd płynęły podstawowe fundusze, zebrani w liczbie do 50 przedstawiciele 10 komitetów oświadczyli gotowość dalszej pracy, a ks. biskup przyrzekł ze swojej strony jak najusilniejsze poparcie. Uchwalono wydać wspólne sprawozdanie, a przedewszystkiem odnieść się do społeczeństwa z prośbą o żywsze poparcie i zajęcie się tą sprawą.

W SPRAWIE WYDAWANIA PASZPORTÓW P. K. L. komunikuje: W uzupełnieniu komunikatu o wydawaniu paszportów wyjaśnia się, że dowodów zapłacenia podatków zaległych wymagać się będzie od osób, co do których jest uzasadnione przypuszczenie, że na stałe lub na dłuższy czas zamierzają kraj opuścić.

Z TEATRU IMIENIA SŁOWACKIEGO. Dziś po południu »Betleem Polskie« L. Rydla, wieczorem po raz przedostatni w tym sezonie »Adwent« A. Strindberga, który zdobył sobie wybitny sukces.

Jutro cieszący się tak wielkiem powodzeniem w obecnem wznowieniu »Wachlarz lady Windermere« O. Wilde'a z p. Solską-Grosser w roli mrs Ertynne.

Próby z przygotowanej na najbliższą sobotę, 1 lutego, farsy Rogera Diksona: »Granith et Hymen«, są w pełnym toku.

Z TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH. We czwartek została otwarta wystawa obrazów i rzeźb w Pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim. Obok zbiorowych wystaw A. Zamoyskiego, Witkiewicza i Niesiołowskiego — na całość wystawy złożyły się dzieła następujących artystów: A. Augustynowicza, J. Bohdanowicz-Konczewskiej, A. Czarnowskiej, St. Czajkowskiego, L. Czechowskiego, St. Chmiela, Z. Dziurzyńskiej-Rosińskiej, S. Daniel-Kossowskiej, J. Fałata, St. Filipkiewicza, J. Fedkowicza, H. Gottlieba, Wł. Hofmanna, L. Jacha, St. Klimowskiego, W. Lama, L. Leszki, L. Machalskiego, A. Olesia,

J. Pinkasa, L. Stehlik, K. Szalay, Fr. Turka i T. Waśkowskiego. Roczne bilety wstępu na rok 1919 są już do nabycia w Sekretaryacie Towarzystwa Sztuk pięknych.

PRZEDSTAWIENIA U. L. Bajka z obrazami świetlnymi i produkcye muzyczne, urządzone d. 5 stycznia staraniem Uniwersytetu Ludowego zainteresowały olbrzymią ilość dzieci i starszych. Dlatego też zarząd Uniw. Lud. postanawia co tygodnia organizować popołudnia dla dzieci z odpowiednim programem. W niedzielę, dnia 26 stycznia o godz. 3 popoł. przy ul. św. Anny 2, II p. w Instytucie muzycznym odbędzie się pogadanka o powstaniu styczniowym z obrazami świetlnymi i muzyką, oraz bajka pt. „Calineczka". Wstęp dla dzieci 60 h, dla starszych 1 K. Bilety wcześniej do nabycia w bibliotece Uniwersytetu Ludowego przy ul. Zwierzynieckiej 14 między 4—8 popołudniu.

W KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (Rynek gł. A-B 39) odbędą się następujące wykłady w poniedziałek, 27 bm. red. Kaz. Czapiński: Twórczość Lwa Tołstoja; we wtorek, 28 bm. prof. dr Józef Flach: Współczesne wizerunki polityczne (Lloyd George); we środę, 29 bm. prof. dr M. Jaśnik: Wyobrażenie narodowo-społeczne w poezyi Krasińskiego; we czwartek, 30 bm. prof. A. E. Balicki: Lucyan Rydel; w piątek, 31 bm. dr Henryk Raabe: Dzieje życia (z obrazami świetlnymi); w sobotę 1 lutego br. prof. dr Józef Reiss: Muzyka Czajkowskiego (z ilustr. muz.). Wstęp 80 hal., dla uczącej się młodzieży 50 hal. Początek o godz. 7 wieczór.

NOWE CENY CHLEBA. Ze względu na podrożenie mąki dowozowej z Królestwa Polskiego zezwolił teraz magistrat na sprzedaż chleba pozakontyngentowego z mąki pochodzącej z Królestwa Polskiego po 5 K za 1 kg, począwszy od dnia 27 stycznia br., przyczem zaznacza, że krakowskie stowarzyszenie piekarzy obu grup zobowiązało się imieniem ogółu członków wypiekać ten chleb w celu polepszenia jego jakości z odpowiednią domieszką mąki pszennej. Chleb jasny z mąki pszennej wolno wypiekać tylko na zamówienie dla chorych. Sprzedaż chleba jasnego po sklepach jest zakazaną.

Ustanowioną rozporządzeniem magistratu z dnia 19 grudnia 1918 cenę bułek po 10 halerzy za 1 dkg utrzymuje się nadal w mocy z tem, że cena bułek podawanych gościom w restauracyach nie może przekraczać 12 halerzy za 1 dkg. Kontrolę nad cenami i jakością chleba tak sprzedawanego na legitymacye, jak i pozakontyngentowego, wykonywać będzie obok organu magistratu Stowarzyszenie przemysłowe piekarzy przez wyznaczonych członków, którzy do tego celu otrzymają urzędowe legitymacye, wystawione przez magistrat.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ POMOCY SŁUŻBY MIEJSKIEJ odbyło się w Krakowie poufne zgromadzenie w dniu 23 stycznia 1919 i omawiało przykre położenie finansowe i materyalne służby miejskiej. Dnia następnego udała się deputacya służby miejskiej do prezydenta Fedorowicza. Deputacyi przewodniczył p. Spiła: pan prezydent Fedorowicz deputacyę przyjął i przyrzekł, że poprawą bytu służby zajmie się z całą pewnością i że podwyżka pensyi dla służby wkrótce nastąpi.

TYFUS PLAMISTY szerzy się ustawicznie w naszem mieście. Szpital św. Łazarza jest przepełniony chorymi; ciągle zachodzi potrzeba zamykania oddziałów, a nawet zdarzył się wypadek zasłabnięcia lekarza szpitala dra F. Nowickiego z objawami tyfusu. Warunki, wśród jakich pracują lekarze, są niemożliwe, dość powiedzieć, że brak im nawet czystych płóciennych okryć (tzw. „chałatów"). I to się dzieje w czasie szerzenia się jednej z najgroźniejszych epidemii! Czy Wydział krajowy zdaje sobie sprawę ze skutków tego stanu rzeczy i z ciężkiej odpowiedzialności, jaką ponosi z racyi swej tzw. „oszczędnościowej gospodarki" w stosunku do szpitala św. Łazarza?

NIEOŚWIETLANIE KLATEK SCHODOWYCH, jak się to w przeważnej ilości kamienic praktykuje, powoduje fatalne następstwa. Niedawno zdarzył się przykry wypadek: oto sanitaryusz pogotowia ratunkowego, znoszący ciężko chorego do karetki, spadł ze schodów 2 piętra i dotkliwie się potłukł. A przecież właściciele domów pobierają nań — niedużo wprawdzie — ale zawsze tyle, że możnaby takich wypadków uniknąć.

SZKODLIWY CUKIER. Okazuje się, że żółta melasa, którą mieszkańcy naszego miasta pobierają zamiast białego cukru, podobno z powodu jego braku, jest wysoce dla zdrowia szkodliwą. Codziennie zgłaszają się na stacyę pogotowia ratunkowego dziesiątki nieszczęsnych konsumentów z powodu dokuczliwych bólów w przewodzie pokarmowym, połączonych z gwałtownemi wypróżnieniami. Do złego chleba i innych przyjemności, jakie nam wojna przyniosła, przyłączył się więc nowy towarzysz w postaci żółtego cukru.

O WYWÓZ ŚMIECI proszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy ul. Sobieskiego. Coraz rzadziej zajeżdża tam miejska śmieciarka, wobec czego z dnia na dzień rosną kupy śmieci, wynoszone na ulicę. Nie przyczynia się to do podniesienia zdrowotności w tej dzielnicy. Przytem nie godzi się zapominać, że obok tych zwałów gnijących śmieci mieści się gimnazyum Sobieskiego, gdzie już przed kilku tygodniami stwierdzono wypadek tyfusu.

NAPAD BANDYCKI. Onegdaj napadli bandyci na 50-letniego Maurycego Okreta, ślusarza i ciężko go poranili. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło nieszczęśliwemu pierwszej pomocy i w stanie groźnym przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

NOMINACYA P. ŚMIESZKIEWICZA. Wydział prasowy ministerstwa spraw zewn. prosi o umieszczenie następującego wyjaśnienia: W dziennikach krakowskich ukazała się wiadomość, że niejaki Śmieszkiewicz otrzymał nominacyę na komisarza do b. Kr. Poznańskiego. Według zaś relacyi policyi krakowskiej, Śmieszkiewicz był dwukrotnie karany za przewinienia kryminalne. W sprawie tej stwierdzić należy, że ministerstwo spraw zewnętrznych nie wydawało Śmieszkiewiczowi nominacyi na jakikolwiek urząd. Jedyny autentyczny dokument urzędowy, jakim Śmieszkiewicz rozporządzać mógł, było zaświadczenie Wydziału policyi, że Komisya kwalifikacyjna uznała Śmieszkiewicza za odpowiadającego warunkom, stawianym kandydatom na funkcyonaryuszów rządowych. Orzeczenie Komisyi kwalifikacyjnej nastąpiło na zasadzie pochlebnych referencyi, złożonych o petencie przez jednego z adwokatów przysięgłych warszawskich i właściciela nieruchomości w Krakowie.

Z kraju.

TARNÓW, 24 stycznia. (Zgromadzenia wyborcze. — Apel do wyborców. — Kwestya węglowa. — Pod adresem dyrekcyi skarbu).

Agitacya wyborcza na terenie miejskim odbywa się na ogół spokojnie. Podczas gdy na bardzo licznych wiecach wiejskich w naszym okręgu wyborczym walka wre na całej linii między stronnikami p. Witosa a prof. Dubiela i to w takim stopniu, że niejednokrotnie dochodzi do czynnych wystąpień, to walka wyborcza w Tarnowie odznacza się pewnem zrównoważeniem. Dopiero dwa ostatnie wiece w bieżącym tygodniu, zwołane przez partyę narodowo-demokratyczną, podnieciły nastrój mas. Na pierwszym referat wygłosił p. Zamorski, przedstawiając przeważnie dodatnią działalność Włoch dla Polski, poczem po przemówieniach pp.: St. Rymara z Krakowa, który wykazywał szkodliwość rządu Moraczewskiego, ks. dra Lubelskiego, profesora Wierzbickiego i innych, uchwalono przedłożono rezolucye, a między niemi rezolucyę, popierającą listy wyborcze Nr 2 i 11, to jest katolicko-ludową i narodowo-demokratyczną.

O ile partya socyalistyczna na wspomnianym wiecu otrzymała moralną odprawę, tak, że zgromadzeni stanęli po stronie związku wyborczego, o tyle na wiecu wczorajszym socyaliści poważne obrady udaremnili. Wiec odbył się w sali »Sokoła« przy udziale przeszło 3.000 mężczyzn i kobiet. — Przewodniczył prof. Wierzbicki. Referaty o współczesnem położeniu Polski, o jej przyszłym ustroju, o reformach społecznych i stosunku Polaków do nie-Polaków, oraz o stanie sprawy polskiej w czasie wojny wygłosili pp.: St. Rymar, profesor dr Grabowski i profesor dr Konopczyński z Krakowa. Po odczytaniu telegramu od prezydenta Paderewskiego, jako odpowiedzi na wyrazy hołdu, uchwalonego przez wiec poprzedni, zabierali głos w dyskusyi pp.: Oplustil z Krakowa, Łachecki, Młyńcówna, Naturski, profesor Kargul i profesor Wierzbicki. Już podczas mowy dra Grabowskiego atmosfera sali stała się tak wojowniczą, że uspokojono ją odśpiewaniem pieśni narodowej. Namiętność partyjna tak daleko ponosiła ludzi, że nie dano mówić p. Oplustilowi, który mówił imieniem dra Bobrowskiego z Krakowa. Wreszcie krzyki, gwizdy uniemożliwiły dalsze obrady, tak, że wiec się rozszedł bez uchwalenia rezolucyi. Nie brakło nawet okrzyków na cześć bolszewizmu rosyjskiego.

Jesteśmy przekonani, że ogół patryotycznych Tarnowian-Polaków nie da się sterroryzować, lecz w dniu wyborów odda głos na listy, do których istotnie ma zaufanie.

Kwestya węglowa staje się u nas niezwykle piekącą. Centrala handlowa, obarczona pod tym względem licznymi grzechami, zapomina widocznie, że istnieje duże miasto Tarnów i nie przysyła węgla całkowicie. Miasto nasze potrzebuje minimalnie 300 wagonów węgla miesięcznie na 12.000 palenisk, zaś 100 wagonów na powiat, a Centrala handlowa przysłała na przykład na miesiąc styczeń trzy wagony, z którymi nie wiadomo, co było robić. Dostaliśmy jeszcze 21 wagonów brykietów ohydnych, rozsypujących się w proch i nie dających ciepła, na których miasto straciło. Apelujemy do Centrali handlowej, aby, pozbywszy się metod z czasów austryackich, zaopatrywała normalnie miasto w węgiel, gdyż za skutki ręczyć nie możemy.

Zwracamy się do tutejszej dyrekcyi skarbu, aby już raz emblemat państwa polskiego zawiesiła na swoim budynku. To samo odnosi się i do innych urzędów, które tego emblematu dotychczas nie posiadają. Możemy zapewnić powyższe urzędy, że stare czasy nie wrócą.

RUSINI WE LWOWIE. Lwowski korespondent „Czasu" omawiając represye ruskie, stosowane do Polaków, pisze:

„Nie zdarzył się dotąd ani jeden fakt jakiejkolwiek represyi wobec ludności ruskiej we Lwowie, ani jeden Rusin nie doznał nawet słownej zniewagi. Przywódcy ruscy spacerują swobodnie po Lwowie, spotykają się z polskimi znajomymi, pozdrawiają się nawzajem, wypytują o żony i dzieci, słowem nic a nic się nie zmieniło. Doroczna ruska uroczystość Jordanowa odbyła się w Rynku w zupełnym spokoju. Ludność polska z całem powinnem dla ruskiego wyznania poszanowaniem przypatrywała się ceremonii. Trudno o bardziej przekonywający dowód dla naszej wyższej kultury i tolerancyi".

SZTANDAR LUBLINA DLA PODOLSKICH BOHATERÓW. Jak się dowiadujemy znany działacz społeczny p. Sulimierski oświadczył bawiącym w Lublinie przedstawicielom bohaterskiego oddziału wojskowego rotmistrza Jaworskiego z Podola, iż grono lubelskich patryotów ofiaruje temu oddziałowi w imieniu Lublina sztandar.

POWROT ROBOTNIKÓW Z PRUS. Z Częstochowy donoszą: Obecnie przez Częstochowę przejeżdżają masowo robotnicy polscy z Prus, wzięci przez Niemców do roboty. Sale dworca, przepełnione powracającymi przedstawiają iście tragiczny obraz. Zaduch, brud, nędza, znużenie. Rozlega się płacz dzieci, nawoływania starszych, gorączkowe pakowanie się masowo do pociągów, wskazują na naturalną chęć po cierpieniach znaleźć się wreszcie u siebie. Jak nas objaśniono po parę tysięcy dziennie przepływa wychodźców naszych z Prus przez Częstochowę. Jedni kierują się na Litwę, inni na Wołyń, jeszcze inni w różne miejscowości ziem naszych. Ci, którzy sale pomieścić nie mogły, siedzą, marznąc przy rzeczach przed dworcem. Wysyłką robotników do miejscowości, z których pochodzą, zajmują się odpowiednie władze.

ROCZNICA STYCZNIOWA W PIOTRKOWIE. Z Piotrkowa donoszą: Załogujące w Piotrkowie oddziały wojsk polskich uczciły 56 rocznicę powstania styczniowego uroczystym obchodem. O g. 10 rano wojsko z orkiestrą własną na czele przybyło do fary, gdzie już zebrała się liczna publiczność. Zarezerwowane przed wielkim ołtarzem miejsca zajęli: dowódca pułku piotrkowskiego podpułk. Em. Herman, w towarzystwie adjutanta por. Liebicha i kilku oficerów, dowódca miasta Piotrkowa kap. Ruciński, komendant uzupełnień por. Maryan Hudec, prezydent Nowicki, I wiceprz. Ostrowski z gronem radnych, wiceprezes sądu okr. p. Juliusz Konopacki, prokurator Rudnicki, prezes Myszkowski i przedstawiciele różnych instytucyi miejscowych. Uroczystą mszę św. odprawił ks. dr Gilewicz, kapelan pułku, poczem wyszedł na kazalnicę ks. kanonik Jasiński i powiedział zastosowaną do tej uroczystości piękną przemowę patryotyczną, która wielkie na wszystkich wywarła wrażenie. W chwili, gdy kaznodzieja schodził z ambony, orkiestra pułkowa odegrała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem publiczność przy akompaniamencie organów, wśród podniosłego nastroju, odśpiewała „Boże coś Polskę". Po nabożeństwie wojsko z orkiestrą swoją na czele odmaszerowało do koszar.

ZMIANA NAZWISKA. P. Fryderyk Müller, prof. II szkoły realnej, rodem z Przemyśla, uzyskał prawo noszenia nazwiska rodowego D ą b r o w s k i.

ECHA ZAJŚCIA W KAWIARNI TEATRALNEJ. Kawiarnia Teatralna, zamknięta przez policyę po głośnem zajściu przed kilku dniami, będzie otwarta w poniedziałek, ponieważ stwierdzono, że zajście całe polegało jedynie na nieporozumieniu. Muzykant, który miał rzekomo śpiewać piosenki niemieckie o antipolskiej tendencyi, przybrany w kostyum o barwach narodowych polskich, jako imitator głosów kobiecych, śpiewał falsetem, imitując głos kobiecy, znane powszechnie piosenki z popularnych operetek, jak: »Hrabia Luksemburg«, »Królowa Kina« i t. d., granych stale w krakowskich teatrach, kinach i kawiarniach. Przybrany był przytem w kostyum Arlekina biało-żółto-czarno-czerwony, co razem z maską świni na twarzy było zwykłym żartem karnawałowym. Dopiero już po zajściu powstała wersya o rzekomej »prowokacyi« śpiewania piosenek, ubliżających narodowości polskiej i t. p. 1133

IGNACY DYGAS. W szeregu wielkich koncertów, zorganizowanych w obecnym sezonie przez »Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański«, niewątpliwie naczelne miejsce zajmie koncert sławnego naszego rodaka, bohaterskiego tenora i niezrównanego pieśniarza, Ignacego Dygasa, występującego obecnie gościnnie w operze warszawskiej, a który po dłuższych pertraktacyach dał się nakłonić do jednego występu w naszem mieście. Znakomity artysta, pierwszy tenor oper włoskich, podczas wojny występował z niebywałymi sukcesami w cesarskiej operze w Petersburgu, Kijowie i Moskwie, gdzie wystawiono specyalnie dla niego naszą nieśmiertelną operę »Halkę«. Koncert odbędzie się w niedzielę, dnia 9 lutego b. r. w sali »Sokoła«. Bilety są już do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A—B.

PORANEK BACHA odbędzie się w sali Towarzystwa Lekarskiego w niedzielę, dnia 2 lutego b. r. Bilety są już do nabycia u J. Rudnickiego. 1149

PREMIERA KABARETOWA W TEATRZE »NOWOŚCI«.

Wczorajsza premiera wypadła pod każdym względem znakomicie. Królową wieczoru była nasza niezrównana **HELENA MIŁOWSKA.** — Bardzo mile przyjmowano również warszawskich gości: **WANDYCZOWĄ i OCHRYMOWICZA.** Duże powodzenie miała parisiana: **»Moralność pustyni«.** Reszta programu tworzyła doborową całość. — Dziś wystąpi HELENA MIŁOWSKA dwa razy. 1120

OKRADZENIE GROBÓW KRÓLEWSKICH W EGIPCIE.

WARSZAWA. (T. A. S.). Z Kairu donoszą telegrafem iskrowym, że onegdaj dokonano w egipskich katakombach królewskich senzacyjnej kradzieży. Niewyśledzeni na razie sprawcy wykradli i uprowadzili z grobów cudnie zachowaną mumię królowej Mah, jedną z najcenniejszych wogóle, której wartość przekracza miliony. Celem wyśledzenia sprawców poruszono władzę bezpieczeństwa publicznego całego świata. 1125

REPERTOAR TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO.
W niedzielę, 26 bm. popołudniu: „Betleem polskie" L. Rydla; wieczór: „Adwent", A. Strindberga.

REPERTOAR MIEJSKIEGO TEATRU POWSZECHNEGO.
W niedzielę, 26 bm. popoł.: „Filiżanka z saskiej porcelany", wieczorem: „Podjazd nieprzyjacielski".

ZMARLI.

W Kończycach w Królestwie Polskiem zmarł nagle w 22 roku życia słuchacz agronomii śp. Robert G o d l e w s k i. Całą duszą oddany sprawie narodowej, z narażeniem przyszłości, a nawet życia poświęcał się na usługi prześladowanych przez władze towarzyszów w publicznej pracy. Kiedy po klęsce pod Kaniowem legioniści nasi, trapieni przez wyżłów austryackich, nie mieli gdzie spokojnie skłonić głowy — wtedy to ucieczką i miejscem ratunku dla wielu z nich było mieszkanie śp. Roberta przy ulicy Lenartowicza i drugie przy ul. Czystej. A potem — nocami pod osłoną ciemności przeprowadzał ich śp. Robert Godlewski wpośród tysiącznych niebezpieczeństw przez granicę, niepomny silnie rozwiniętej wady sercowej, z powodu której te nocne, pełne denerwujących wrażeń i przeważnie pieszo odbywane wycieczki były dlań bardzo groźne i łatwo mogły śmierć spowodować. Wreszcie doczekał się tego, że go wraz z wieloma innymi z pośród dzielnej naszej młodzieży na żądanie austryackich władz wojskowych aresztowano pod zarzutem niebezpiecznych dla całości monarchii knowań. W celi austryackiego więzienia wojskowego przy ulicy Montelupich przebył długich pięć miesięcy, dręczony bez przerwy wyczerpującemi go ogromnie śledztwami, wpadając coraz więcej w rozpacz i rozstrój, graniczący niemal z obłędem. Wypuszczono go wreszcie na tak zwaną wolną stopę, gdzie śmierć-wybawicielka przecięła pasmo jego życia.

Wydawnictwa naukowe, literackie i artystyczne.

— **JAN CZEMPIŃSKI:** Teatry polskie w Warszawie. Rocznik 1915—1916. Książka ze wszech miar ciekawa, bo oświetla wpływ wojny światowej na życie teatralne w Warszawie. Materyał jednak choć obfity, zebrany jest chaotycznie i bezkrytycznie. Liczne przyczynki pióra artystów kraszą książkę i zachęcają do czytania. Mamy wśród nich nie tylko suche zestawienia cyfrowe, ale i dobre artykuły rezumowane, jak na przykład: »Nasze teatry podczas wojny« pióra Aleksandra Zelwerowicza. Niemniej wartość posiada sprawozdanie Kazimierza Zalewskiego: »Rok teatralny«, praca M. Rulikowskiego: »Gmachy teatralne w Warszawie«, B. Gorczyńskiego: »Wojna a teatry«, »Nastroje« T. Jaroszyńskiego, »Wyniki artystyczne« J. Boczkowskiego i t. d.

— **WACŁAW BIELIN BIELENIN:** Złoty królewicz. Kraków 1918.

W obecnej literaturze dramatycznej mało jest utworów, osnutych na tle wsi i chłopa polskiego, któreby jednak zamykały w sobie i wiązały szczęśliwie kompozycye z budową sceniczną i językiem. Powyższy dramat należy właśnie do tych nielicznych książek, które dzięki powyższym zaletom stają w rzędzie repertoaru scen polskich. A jeszcze nie zmiernie ciekawą jest książka p. Bielenina dlatego, że autorem jej jest aktor — przeniknął on i „wgryzł się" w scenę, zna wszystkie jej tajniki i arkana, wie co i jak trzeba pisać, aby porwało widza, a dla aktora stanowiło wdzięczne pole. „Złoty królewicz" wzbogacił tedy literaturę scen polskich, a dla rzadkich dramatom zalet prostoty i niewyszukanych akcesoryów, może być grany także na deskach teatrów ludowych.

Styl książki i część „literacka", której obok wartości teatralnych wymaga się od każdego dramatu, jest tu równoważnikiem właśnie tego drugiego waloru. Książkę czyta się z wielkiem zaciekawieniem i napięciem nerwów. Rzecz zasługuje w każdym razie na to, aby reżyserya sceny teatru powszechnego rozpatrzyła jej zalety ze stanowiska teatralnego.

— **»SZOPKA STAROPOLSKA«.** Warszawski Teatr Polski wystawił w dniu 19 b. m. nowe oryginalne widowisko sceniczne pod tytułem: »Szopka staropolska« pióra p. Leona Schillera. Rzecz dzieli się na cztery części i 12 obrazów. Wzorowana na starodawnych Jasełkach, wykazuje dużą kulturę literacką i muzykalną inscenizatora, który przemówił niemal wyłącznie czarem melodyj starych i typów tradycyjnych. Są to rozmaite odmiany adoracyi betlejemskiej i cały szereg popularnych figur, jak: Herod, Twardowski i t. p., zebranych skrzętnie i zręcznie w ruch wprawionych, a ożywionych kilku postaciami porozbiorowemi, szkicowanemi z sentymentem.

W pięknej inscenizacyi i starannem przygotowaniu reżyserskiem, »Szopka« doznała sympatycznego przyjęcia, aczkolwiek na trwalszy żywot sceniczny, jak na przykład »Betleem« Rydla, liczyć prawdopodobnie nie może.

Od Wydawnictwa.

Spowodowane przez wojnę bardzo przykre i ciężkie warunki dla wydawnictw pism peryodycznych, doznały w ostatnim czasie dalszego dotkliwego pogorszenia. Podniesiono nam ponownie bardzo znacznie cenę papieru, a z dniem 1 stycznia b. r. podrożono opłatę pocztową o 50 procent, personal drukarski zaś uzyskał podwyżkę płac zasadniczych o 125 procent przy pozostawieniu mu wszystkich dotychczasowych dodatków drożyźnianych i wojennych.

W tych warunkach podpisane Wydawnictwa codziennych pism krakowskich zostały zniewolone do nieznacznego podniesienia prenumeraty z dniem 1 lutego b. r. **Podwyżka, która wynosić będzie 1 koronę miesięcznie,** pokryje zaledwie część nadwyżki kosztów Wydawnictw dzienników, z wymienionych wyżej przyczyn narosłych. Resztę kosztów pokryć muszą drogą zastosowania najdalej posuniętej oszczędności, zdając sobie sprawę, że coraz większa drożyzna pism utrudnia rozwój czytelnictwa i przynosi pod względem społecznym i kulturalnym dotkliwe szkody.

Wydawnictwa: »Czasu«, »Głosu Narodu«, »Nowej Reformy«.

Prenumerata wynosić będzie:

W Krakowie miesięcznie	K 8.50
z odnoszeniem do domu	K 10.—
W Polsce z przesyłką pocztową	K 10.—

Numery pojedyncze:

Wydanie poranne	K —.30
Wydanie wieczorne	K —.20

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

†

Adolf Siostrzonek

majster malarski, obywatel m. Krakowa

przeżywszy lat 66, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 24 stycznia 1919 roku.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w niedzielę dnia 26 b. m. o godzinie 3 po południu, na który to smutny obrzęd stroskana żona, córki, synowie i zięciowie zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dn. 27 b. m. o godzinie wpół do 8 rano w kościele OO. Franciszkanów w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej.

Osobnych zawiadomień rozsyłać się nie będzie.

†

Janina z Nowińskich Grabowska

obywatelka m. Krakowa
żona właściciela masarni

przeżywszy lat 40, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 24 stycznia 1919 r. w Czatkowicach.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby do kościoła paraf. w Krzeszowicach nastąpi w poniedziałek, dnia 27 b. m., przed południem, a po odprawionem tamże nabożeństwie przewiezienie do Krakowa.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

przy zwłokach odbędzie się w Krakowie we wtorek, dnia 28 b. m., o godzinie 10 rano w kościele św. Anny, poczem nastąpi eksportacya wprost na cmentarz.

Na te smutne obrzędy stroskany mąż wraz z dziećmi i rodziną zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

Osobnych zawiadomień rozsyłać się nie będzie.

Zakład pogrzebowy »Concordia« Jana WOLNEGO.

Z Drukarni Uniwersyteckiej w Krakowie, ul. [illegible] Rządca drukarni L. K. Górski